

Czas świadków – z siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Katarzyna Janowska

Czy jest jakieś zdanie z nauczania papieskiego, które za siostrą chodzi?

Takich zdań jest bardzo wiele, ale do mnie szczególnie trafiło to, które papież wypowiedział na krakowskich Błoniach, podczas ostatniej pielgrzymki. Mówił wówczas, że do miłosierdzia potrzebna jest wyobraźnia. Te słowa mnie uderzyły, bo są potwierdzeniem mojej recepty na życie. Ja sobie nie wymyśliłam swojego życiorysu. W pewnym momencie na mojej drodze staje ktoś, kto potrzebuje pomocy i mam do wyboru: albo być świnią i zamknąć oczy, albo uruchomić wyobraźnię.

Jak siostra to rozumie? Czy wyobraźnią musi być obdarzony ten, który chce pomóc?

Obie strony muszą być przygotowane do tego, by móc się czymś obdarzyć, ale główny ciężar spoczywa na barkach tego, kto chce pomóc. Przecież ja, wraz ze swoją wspólnotą, nie mam żadnych narzędzi, które mogłabym wykorzystać w pracy na rzecz ubogich. Muszę uruchomić wyobraźnię, żeby móc coś zrobić. Parę lat temu przyszła do naszego domu dziewczyna z maturalnej klasy, żeby pożyczyć pięćdziesiąt złotych na zapłacenie internatu. Oczywiście daliśmy jej te pieniądze. Uświadomiłam sobie wtedy, że na pewno jest więcej młodych ludzi, w przypadku których brak pięćdziesięciu złotych może zadecydować o tym, że nie skończą szkoły. Zaczęłam się zastanawiać, co z tym można zrobić. W efekcie powstał fundusz stypendialny, z którego teraz korzysta ok. 600 dzieci. Nasza wspólnota nie posiada oczywiście własnych pieniędzy. Znajdujemy sponsorów, którzy fundują stypendium konkretnemu dziecku. Pierwsi nasi stypendyści kończą w tej chwili studia. Pan Bóg dał nam szare komórki, po to żebyśmy myśleli z wyobraźnią. Ale my często wolimy nie zastanawiać się, w jaki sposób możemy komuś pomóc, bo boimy się zaangażowania jakie może się z tym wiązać.

No tak, pomoc innym wymaga czasu, a to dziś towar deficytowy.

Do naszego domu na wsi przychodzili ludzie z prośbą o pieniądze, ale wcześniej prosili o pracę, której nie mogliśmy im jej dać. Szczególnie jedna pani ze łzami w oczach mówiła, że chciałyby pracować. Poczułam się bezradna. Nie wiedziałam, jak sprawić, żeby ci ludzie odzyskali godność przez pracę. Wtedy spojrzałam w okno i zobaczyłam nasze jabłunki, które pięknie obrodziły. Pomyślałam, że bezrobotni mogliby zrobić marmoladę jabłkową, którą można by sprzedawać. Obecnie nasze przetwory zachwala Maciej Kuroń. Oprócz tego mamy szwalnię, w której dziewczyny szyją elegancką pościel i obrusy. Panowie z kolei robią meble w naszej stolarni. Teraz mózg nam wysycha od myślenia, jak to sprzedać, bo przecież nie jesteśmy specjalistami od marketingu. Muszę wybudować małą przetwórnę, bo produkcja się rozrasta i dziewczyny nie mogą już robić marmolady w mojej kuchni. Krótko mówiąc, jest to zajęcie na całą dobę. Wymaga ono zaangażowania nie tylko od nas, ale także od sponsorów, którzy np. kupili nam maszyny do szwalni.

W pierwszej encyklice „Redemptor hominis”, którą Jan Paweł II opublikował zaraz po swoim wyborze, a więc ustawiającej cały pontyfikat (mówi się, że papież przywiózł ją z Krakowa), napisał zdanie zdanie: Człowiek jest drogą kościoła. Wcześniej obowiązywała zasada: kościół jest drogą człowieka. Bardzo szybko pokazał, jak należy rozumieć sens jego słów. Wie siostra, od czego zaczął urzędowanie w Watykanie? Wybudował przytułek dla biednych i bezdomnych. Wcześniej niczego takiego nie było na terenie

państwa watykańskiego. Papieże budowali pałacyki, letnie rezydencje, a Jan Paweł II, jako pierwszy papież w historii, dom dla biednych. Czy tak należy rozumieć zdanie, że człowiek jest drogą kościoła?

Między innymi, tak. W kościele, od początku jego istnienia, solidarność z biednymi była bardzo ważnym przesłaniem. W pierwszych gminach chrześcijańskich uczniowie sprzedawali cały swój dobytek, a pieniądze rozdzielali wśród potrzebujących, ze szczególnym uwzględnieniem sierot i wdów. Tak więc tradycja dzielenia się z innymi jest obecna w kościele od jego zarania, choć, co tu ukryć, bywa, że ludzie kościoła o niej zapominają. Ojciec Święty w swoim nauczaniu bardzo konkretnie wymieniał tych, którzy są zepchnięci na marginesy społeczeństwa konsumpcyjnego i którym, trzeba pomóc: ludzi starych, chorych, emigrantów, bezdomnych, samotne matki. Mówił bardzo mocno, że przez nich mamy iść do Chrystusa.

Pięknie to brzmi, ale zobaczmy jak to wygląda w praktyce. Uzmyslowiłam sobie, że kiedy angażuję się w jakieś akcje pomocy (większość z nas to robi, głównie dla spokoju własnego sumienia), wybieram takie, w których coś się gdzieś zawozi, wpłaca pieniądze i nie spotyka się twarzą w twarz z potrzebującymi.

Spotkanie twarzą w twarz z potrzebującym jest trudne, wymaga wysiłku. Trzeba umieć dawać. Ale anonimowe dzielenie się z biednymi jest także bardzo potrzebne, o ile oczywiście nie oznacza, że w ten sposób pozbywamy się np. starej kurtki, od której odepniemy jeszcze futrzany kołnierz. Spotkanie z ubogim człowiekiem jest wyzwaniem. Papież wielokrotnie powtarzał, że biedni są naszymi nauczycielami. Uczą nas czym jest miłość.

Powiedziała gdzieś siostra, że największym szczęściem w życiu jest kochać i być kochanym. Co to jest miłość?

Ja tak ładnie powiedziałam? Święty Paweł mówił o tym, jaka miłość nie powinna być. Jest to tak trudne do zdefiniowania pojęcie, że lepiej, by zajmowali się nim poeci.

Św. Paweł nie tylko przez negację opisywał miłość. Powiedział m.in., że miłość cierpliwa jest. Co siostra ma na myśli, kiedy swojemu dziecku mówi: Kocham cię.

Nie opuszczę cię aż do śmierci, bo miłość oznacza wierność. I jeszcze: jesteś dla mnie najważniejszy, niepowtarzalny bez względu na to co zrobisz, co nie oznacza, że jeśli zrobisz coś złego, nie będzie mnie to bolało. Przeciwnie będę cierpieć bardziej, bo mi na tobie zależy, bo w ciebie wierzę. Miłość jest nieustannym wysiłkiem, aby ukochana osoba wzrastała do tego, kim ma być. Miłość jest słuchaniem, jest odkrywaniem innego człowieka. On nie ma być mną, tylko przy mojej pomocy rozwijać w sobie to, co najlepsze. Ktoś kiedyś powiedział: nie można żyć poniżej tego, co w nas najlepsze.

Przejdźmy od słów do czynów. Mieszkanie z bezdomnymi oznacza, że do domu Wspólnoty trafiają ludzie, od których wszyscy się na ulicy odwracają, bo są brudni, chorzy, śmierdzący. Czy siostra się ich nie brzydzi?

Moja współsiostra, która prowadziła schronisko dla chorych, powiedziała: pan Bóg co prawda obdarzył mnie łaską, ale nie odebrał mi wężu. Obecnie mam mniej do czynienia z ludźmi, którzy są w opłakanym stanie, którym trzeba wyciągać robaki z ran, których trzeba odskrobywać z brudu, ale zdarza mi się to robić. Oczywiście w takich sytuacjach nie jest mi

przyjemnie, czuję smród tego człowieka, ale przecież ktoś musi mu pomóc. Nie ukrywam, że w takich momentach mam ochotę krzyczeć ze złości, że ktoś doprowadził się do takiego stanu.

Przebiega siostrze przez myśl, że może oni sami sobie są winni?

Nie spotkałam osoby, która chciałaby mieć robaki w ranie. Nie złoścę się na ludzi, których to dotknęło, buntuje się przeciw temu co widzę. Wiem, w jaki sposób dochodzi do takich sytuacji. W pewnym momencie człowiek, z różnych powodów, traci kontrolę nad sobą. Bezdomni mają świadomość, że panują nad sytuacją, dopóki udaje im się zachować czystość i jako taki wygląd zewnętrzny. Jest to granica zachowania godności ludzkiej. Jeśli ją przekroczą, lecą na dno. Przyjmując do domu bezdomnych, musimy sprawdzać, czy nie mają wszy, bo one momentalnie roznoszą się po całym domu. Usunięcie ich bardzo dużo nas kosztuje. Trzeba wszystko spalić, wyrzucić, a i tak nie ma się gwarancji, czy gdzieś się nie uchowały. Bezdomni z góry mówią, że są czysti i to się na ogół potwierdza.

Gdzie jest granica między miłosierdziem a litością?

Litość ma w sobie coś z pogardy, z poczucia wyższości w stosunku do drugiego człowieka. Miłosierdzie natomiast jest czynną miłością, pragnieniem, by drugi człowiek był tym kim powinien być. Litość jest jednostronna, natomiast miłosierdzie zakłada relację opartą na wymianie.

Czy ci, którzy znaleźli się na dnie, mają coś do dania?

Oczywiście. Mój przybrany syn, autystyczny chłopiec, jest fanem papieża, Matki Teresy z Kalkuty i ojca Pio. Zbiera ich zdjęcia. W twarzach tych ludzi jest coś, co go pociąga. I to do tego stopnia, że chodząc z nim po mieście, muszę omijać szerokim łukiem księgarnie, Empiki, wszelkie miejsca, w których grozi mi, że syn zmusi mnie do kupna czasem bardzo drogich albumów. Jeśli się opieram, przy ladzie odbywa się dywanówka, czyli rozdierająca scena, w wyniku której zawsze wychodzimy z książką, którą upatrzył sobie Artur. W wieczór pogrzebu papieża byłam bardzo zmęczona i smutna. Widząc to Artur, który wydawałoby się nic nie rozumie, nie wie co to jest śmierć, wyciągnął spod poduszki książkę ks. Malińskiego o Papieżu i powiedział: masz Gosia, nie płacz. Dał mi papieża, czyli to, co w tym momencie było mi najdroższe. Taki gest jest więcej wart niż wszystkie pieniądze świata, może z wyjątkiem pieniędzy, które starsza pani oddaje ze swojej biednej renty bardziej potrzebującym.

Ma siostra trójkę adoptowanych dzieci. I jednocześnie jest siostra nie tylko zakonnica, ale także business woman. Czy nie zaniedbuje siostra swoich dzieci? To się zdarza ciężko pracującym kobietom Odrabia siostra np. z nimi lekcje?

Tak. Tuż przed pani przyjściem odnalazłam w internecie „Janka Muzykanta”, bo dzieci muszą go przeczytać. Ponieważ odrabiam lekcję także z dziećmi mojej przyjaciółki Tamary, która należy do Wspólnoty jako osoba świecka, jestem w pierwszej klasie i w czwartej klasie szkoły podstawowej i w pierwszej gimnazjalnej i w pierwszej klasie technikum, Jeśli nie ma mnie w domu, to telefonuję i udzielam porad np. z chemii, albo pytam, czy umyli kopyta przed położeniem się spać. Nie wiem, czy odpowiadają zgodnie z prawdą, ale czują, że się nimi interesuję. Jem co wieczór kolację z dziećmi, a w niedzielę obiad. Poza tym moje dzieci są zaangażowane w to, co robię. Janek, który kończy już 18 lat, opiekuje się Arturem, potrafi

go wykąpać, zabiera na spacer, podaje mu leki. I to nie dlatego, że ja mu każę, tylko dlatego, że on sam tego chce. Nie mam wyrzutów sumienia, że je zaniedbuję. Dostają tyle, ile powinny dostawać. Dzieci powinny nauczyć się szanować pracę, ale i zmęczenie, prawo do odpoczynku swoich rodziców.

Mślałam, że siostrę na tym złapię. Podobno zdarza się siostrze wadzić z Panem Bogiem. Domaga się siostra szybkiej pomocy od niego. Stawia ultimatum, jak w przypadku wszy, które miały zniknąć z domu w ciągu nocy, bo w przeciwnym razie siostra zamierzała zejść z posterunku. Trzeba dodać, że wcześniej na wszelkie sposoby próbowała się siostra pozbyć wszy. Ale mimo wszystko, ładnie tak pana Boga stawiać pod ścianą?

Jak pani kogoś kocha, to się pani z nim wadzi, a od czasu do czasu stawia go pod ścianą.

Ale czy z panem Bogiem tak wypada?

Nie powiedział mi, że nie wypada. Wszystko zależy o co się spieramy, Przecież to są jego ludzie, ja ich tylko dzierzawię. Powiedział, że ubodzy i cierpiący są mu najbliżsi, więc niech mi pomoże. Jak mi nie da pieniędzy, ludzi do współpracy, to nie będę w stanie nic zrobić. Oczywiście, nie dostaje z nieba bezpośrednich przelewów na konto, ale na co dzień odczuwam, że nie moglibyśmy wiele zdziałać, gdyby nie tajemnicza moc.

Mawia siostra, że to co siostra robi jest szczęściem nagiego w pokrzywach.

To było powiedzenie mojej mamy i ono w pewnym sensie jest prawdziwe. Czuję wielką radość, obserwując jak zmieniają się ludzie, którym pomagamy, jak naprawiają swoje życie. Wtedy świat na chwilę staje się piękniejszy.

Ale moja praca daje mi nie tyle szczęście, co wolność. Staram się czuć wolna, bo wolność nie jest nam raz dana. Trzeba o nią stale zabiegać. Ale to kosztuje.

Wolność oznacza, że mogę robić wszystko?

Taką wolność też posiadam, tylko pytanie czy chcę z niej skorzystać. Mnie raczej chodzi o wolność od samej siebie.

Czyli od egoizmu, od rozpętanego „ja”?

Od egoizmu chyba nie jestem wolna. To się podobno da zrobić dopiero piętnaście minut po śmierci, jak mówią wielcy ludzie kościoła. To jest wolność od lęku, nie boję się, nie mam nic do stracenia tu na ziemi, oprócz oczywiście miłości i życia wiecznego.

Wszyscy pamiętamy papieskie słowa: nie lękajcie się. Ale zapominamy, że to tylko część zadania. Dalej papież powiedział: otwórzcie drzwi Chrystusowi. Siostra się nie lęka, bo otworzyła drzwi?

Kiedy zaczęłam żyć według tego, co jest napisane w małej książeczce czyli w Ewangelii, wszystko mi się zaczęło sprawdzać.

Czyli co? Przepuściła siostra Ewangelię przez życie i okazało się, że to działa.

Na tym też polegała siła Jana Pawła II, że on swoim życiem uwiarygodniał, to co mówił. Ile osób przeczytało jego encykliki? Stosunkowo niewiele. Natomiast wielu ludzi, obserwując to co robił papież, uwierzyło że można żyć prawdami zapisanymi w Piśmie Świętym. W Polsce to świadectwo ma jeszcze większą siłę, bo papież był jednym z nas, chłopakiem z Wadowic.

Papież był człowiekiem dowcipnym, pełnym pogody ducha. Pokazywał jaką radość może płynąć z życia według wartości.

Trzymanie się prostych prawd daje satysfakcję, pewnie także dlatego, że najprostsze prawdy, najtrudniej jest wprowadzić w życie. Ale my w Polsce i tak jesteśmy w nienajgorszej sytuacji. Kiedy rozmawiam z moimi przyjaciółmi z Francji i mówię o lojalności, wierności, o tym że brudy pierze się we własnym domu, że nie można robić innym świństw, otwierają ze zdumienia oczy. Nie mają pojęcia o tych zasadach. My, w Polsce, może ich nie przestrzegamy, ale przynajmniej wiemy, jak należałoby postępować. Papież przypominał nam o fundamentalnych wartościach. Jako chyba jeden z niewielu dzisiaj, nie wstydził się mówić o miłości do ojczyzny. W jego ustach brzmiało to prawdziwie. Myślę, że papież przynajmniej na jakiś czas, zatrzymał proces unawriłowki, narzucany przez poprawność polityczną. Jeśli po śmierci Ojca Świętego, prezenterzy telewizyjni, młodzi ludzie, ze łzami w oczach, prosili o modlitwę, to znaczy, że odważyli się być sobą. Przez chwilę nie ukrywali swoich uczuć. Myślę, że my wszyscy w tamtych dniach, wbrew lękowi, że nas obśmieją, odważyliśmy się być sobą.

Dzień po śmierci papieża na Błonia przyszli ludzie z zapalonymi świecami i stali w milczeniu. Nikt nikogo do tego nie namawiał, nie organizował, przyszli, bo czuli taką potrzebę.

Szłam z dziećmi w białym marszu do warszawskiego kościoła ś. Anny i czuliśmy, że przeżywamy coś mistycznego. Trudno zdefiniować co to było, ale z pewnością to przeżycie zostanie w świadomości każdego z nas, ale i w świadomości wspólnej. Pierwszą pielgrzymkę Ojca Świętego do Polski oglądałam w austriackiej telewizji i miałam wrażenie, że papież mówi, to co ja czuję. Tamto doświadczenie noszę w sobie do dziś.

Na pewno nie zmienimy się nagle w aniołów, ale tego przeżycia nie wymażemy ze swojej pamięci. I też nieprawdą jest, że my przy takich okazjach za każdym razem wracamy do punktu wyjścia. Gdyby tak było, tkwilibyśmy jeszcze w komunie. Takie doświadczenia odkładają się w nas, kumulują, a z czasem wyrastają z nich piękne rzeczy.

Wielu z nas poczyniło mocne postanowienia poprawy, a może naprawy własnego życia. Ciekawe, czy uda nam się tego dotrzymać?

Ja też zrobiłam sobie rachunek sumienia i mocne postanowienie poprawy. Moje dzieci tak samo. Ale rano w niedzielę budzę się i pies, jak zwykle, ciągle nie wyprowadzony, więc powiedziałam dzieciom, że może warto by zacząć wprowadzać postanowienia w życie. Do wieczora miałam w domu aniołki. A serio, oczywiście nie da się żyć przez cały czas na wysokim tonie. Życie będzie nas wystawiać na kolejne próby i jestem przekonana, że po tym cośmy przeżyli, będziemy silniejsi w walce ze złem. Łatwiej poradzić sobie z tym w planie indywidualnym. Na poziomie społecznym pewnie jeszcze nie mamy pomysłu, jak dać odpór biedom współczesności, ale wierzę, że one się pojawiają.

Postanawiamy, że będziemy lepsi, że uważniej będziemy przyglądać się ludziom wokół nas, ale czy każdy jest powołany do pomocy innym? Czy nie jest tak, że do miłosierdzia trzeba mieć talent?

Oczywiście nie każdy jest w stanie rzucić wszystko i żyć w ubóstwie z najbardziej potrzebującymi. Ale dla każdego coś miłego. Papież zachęcał rodziny do otwierania drzwi, do angażowania się w pomoc ubogim. Oczywiście rodzina nie jest w stanie przyjąć do swego domu bezdomnego, ale może np. zaopiekować się dzieckiem sąsiadów - alkoholików. Nikt nie jest zwolniony z wrażliwości na drugiego człowieka – jest to część nauczania ojca świętego, którą najtrudniej nam przyjąć, bo wiemy, że dotyczy każdego z nas w takim samym stopniu.

Dla mnie jedną z najbardziej dramatycznych lekcji, którą dostaliśmy od Ojca Św., były ostatnie dni jego życia. W niedzielę Wielkanocną, bezsilny, umierający człowiek w oknie, które widział cały świat, upominał się o miejsce w wypolerowanej na wysoki połysk po nowoczesnej rzeczywistości dla starych i cierpiących. Może to przypadek, ale kilka dni po tym, jak od rurki odłączono przewlekle chorą Amerykankę Terry Schivo, skazując ją tym samym na śmierć z głodu i pragnienia, rurkę przez którą podaje się pokarm podłączono Ojcu Świętemu.

Jan Paweł II udzielił nam tej lekcji w pełni świadomie. Nie był to kaprys starego człowieka. Cały wysiłek konsumpcyjnego świata jest skierowany na zatrzymanie chwili: chwilo trwaj, bądź przyjemna. Nie chcemy widzieć tych, którzy nam przypominają, że życie ma także mroczne strony. Pozbywamy się więc chorych, upośledzonych, niezaradnych, w najlepszym razie, umieszczając ich w domach opieki. Ale u podłoża dyskusji o eutanazji leży pytanie, po co mamy płacić na ich utrzymanie?

Lekcję dostała cała nasza globalna wioska. Kościołowi potrzeba dziś nie kaznodziei lecz świadków. Cały świat czytał Ewangelię w obrazach, które swoim życiem kreślił papież. Ojciec Święty poszedł na całość. Nie tylko mówił, ale działał. Mieliśmy szczęście, że mogliśmy widzieć jego świadectwo.